

Tomasz Garbol: Być wolnym – wierzyć

W latach intensywnej refleksji nad myślą Bonhoeffera, wrażliwość moralna Barańczaka i jego ideowych pobratymców miała wyraźny aspekt polityczny; bliski mu wtedy ideowo Michnik, który w książce „Kościół, lewica, dialog” wskazywał eurokomunizm jako źródło nadziei na globalne przywrócenie sprawiedliwości. Z czasem jednak ów doraźnie polityczny kontekst refleksji dotyczącej wolności znalazł się na dalszym planie, stał się dla poety mniej istotny – pisze Tomasz Garbol w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Barańczak. Forma słowa”.

Pierwszą wersję „Uciekiniera z Utopii” Stanisław Barańczak przesłał Herbertowi do lektury z listem datowanym: 15 sierpnia 1983 roku. Książka ukazała się rok później w londyńskiej Polonii. Spotkała się z pełną aprobatą autora *Pana Cogito*, który zgłosił do niej jedynie kilka zastrzeżeń o charakterze biograficznym, chwając jej zamysł interpretacyjny. Kontekst powstania tej monografii warto przypomnieć nie tylko ze względu na Herberta (29 października roku 2024 minął wiek od jego narodzin), ale i dlatego, że pozwala to w szerszej perspektywie zobaczyć Barańczaka tuż po jego emigracji do Ameryki. Burzliwe wydarzenia polityczne tego czasu rezonują w myślach i emocjach poety.

W roku 1977 pod pseudonimem Feliks Niedolski opublikował on w emigracyjnym kwartalniku „Aneks” głos w ankiecie „O chrześcijaństwie, socjalizmie, Kościele i polityce”. Nawiązując do tekstu

Bertranda Russela „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem”, zatytułował swoją wypowiedź, dodając do tamtego tytułu słówko „całkiem” (*Dlaczego nie całkiem jestem chrześcijaninem*, „Aneks” 1977 nr 13-14, s. 124-132). Wyjaśniał, będąc wówczas 31-letnim akademikiem, że wychował się w rodzinie ateistycznej i od dzieciństwa uwierała go „tradycja postaw obskuranckich powiązanych z katolicyzmem”. Lektury, ale w jeszcze większym stopniu wpływ otoczenia i „tzw. ducha czasów” ukształtowały jego stosunek do chrześcijaństwa. Ta relacja pozostała zresztą do końca jego egzystencjalnym „work in progress”. W konkluzji wypowiedzi Barańczak postawił pytanie, czy możliwe jest „chrześcijaństwo bezreligijne”, moralność bez religijnej motywacji. Pragnąc odnaleźć odpowiedź twierdzącą na to pytanie, zadeklarował przynależność do „chrześcijaństwa bez Boga”, uzasadniając swój wybór przekonaniem, że „tak jest trudniej”. Kontekstem tej deklaracji było przypomnienie dwóch postaw w „Archipelagu Gułag” Sołżenicyna: prawosławnych kobiet odmawiających – w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego – podpisania fałszywych zeznań obciążających niewinnych ludzi oraz sekretarza partii Własowa, który sprzeciwił się współudziałowi w tym procederze, ponieważ pragnął pozostać wolny. Autorowi wypowiedzi bliższa okazała się motywacja Własowa. W moralności motywowanej religijnie dostrzegł bowiem Niedolski wpływ zewnętrznego autorytetu. Kto go uznaje, może – obawiał się Barańczak – wpaść w pułapkę bycia posłusznym wykonawcą zbrodniczych nakazów. Jego wyborem stała się opcja Dietricha Bonhoeffera, żeby w pełni uznawać prawo moralne, nawet jeżeli niebo jest puste. Niemieckiemu pastorowi zamordowanemu w obozie koncentracyjnym poświęcił Barańczak esej napisany kilka lat wcześniej, ale opublikowany w tym samym czasie, co głos w ankiecie „Aneksu” – *Notatki na marginesach Bonhoeffera*. Podkreślał w nim swoją duchową wspólnotę z bohaterem eseju – miałyby ona polegać przede wszystkim

na trosce o zachowanie autonomii jednostki, jej niezależności nie tylko od opresyjnego systemu totalitarnego, ale i od zewnętrznych autorytetów, jak to wybrzmiało z całą siłą w ankiecie „Aneksu”.

W tym samym roku 1977 paryski Instytut Literacki wydał tom Barańczaka „Etyka i poetyka” (zawierający m.in. esej o Bonhoefferze) oraz głośną książkę Adama Michnika „Kościół, lewica, dialog”. Michnik zakończył ją *Przesłaniem Pana Cogito* Herberta, określając ten utwór jako modlitwę ludzi wolnych odmawianą wspólnie przez członków tzw. lewicy laickiej oraz chrześcijan; on też zresztą powołał się na Bonhoeffera jako na jednego z patronów swoich rozważań i wyprowadził z lektury jego pism wniosek, że powinnością chrześcijanina jest żyć tak, jakby Boga nie było, jakby pełna odpowiedzialność za kształt świata spoczywała na człowieku.

Wyrazem przekonania aktorów dramatu tamtego czasu o wspólnocie idei oraz celów było i to, że Barańczak zadedykował „Uciekiniera z Utopii” właśnie Michnikowi. Etyczną postawę Herberta scharakteryzował zaś jako jeden z wątków bogatej w Polsce powojennej tradycji rozważań etycznych bez sankcji metafizycznej; ważni i mogący stanowić kontekst dla dzieła Herberta przedstawiciele tej tradycji – to Leszek Kołakowski, Jan Józef Szczepański i Henryk Elzenberg. Charakteryzując męstwo cechujące ewokowaną w poezji Herberta postawę etyczną, monografista podkreślił, że praktykuje je ktoś w pełni świadomy, iż nie ma ono podstawy w żadnym zewnętrznym autorytecie. Powtórzył więc tutaj Barańczak formułę, którą wcześniej posłużył się, opisując własne stanowisko.

W latach intensywnej refleksji nad myślą Bonhoeffera, wrażliwość moralna Barańczaka i jego ideowych pobratymców miała wyraźny aspekt polityczny; bliski mu wtedy ideowo Michnik, który w książce „Kościół, lewica, dialog” wskazywał eurokomunizm jako źródło nadziei na globalne przywrócenie sprawiedliwości. Z czasem jednak ów doraźnie polityczny kontekst refleksji dotyczącej wolności znalazł się na dalszym planie, stał się dla poety mniej istotny. Skonstatowana u Herberta obawa przed nicością, przed „uduszeniem bezkształtem” – grożącym komuś, kto ugiąłby się pod presją raz po raz powracających w historii niwelatorów najważniejszych zasad etycznych – okazała się w późnej twórczości Barańczaka jego własną motywacją „postawy wyprostowanej”. Obrony przed nicością najchętniej szukał w muzyce, w jej harmonii. Z Miłoszem – czytany nie mniej uważnie niż Herbert – łączyła Barańczaka nienazwana potrzeba „ładu, rytmu, formy”, słów „obracających się” przeciwko chaosowi i nicości.

Owszem, z jednej strony Stanisław Barańczak – poeta, tłumacz, eseista – boleśnie przekonywał się, że „tak wiele słów, a żadne nie złożą się w zdanie / proste oznajmujące o Wiedzącym Niemym”. Zarazem jednak pozostawał serdecznie oddany poszukiwaniom pozwalającym potwierdzać, że „[...] to świat, czytelne »tak«, niespodziewane // przybicie stempla słońca na kolejny ranek, / którego mogło nie być, a jest, cały, jeden”. Do końca dbający o ład, rytm i formę – wolny tutaj od udręczającej go niegdyś troski, czy podlega w tej dbałości zewnętrznemu autorytetowi – zachował Barańczak wierność przeświadczeniu: „Co mam powiedzieć – wierzę – będzie powiedziane”.

Tomasz Garbol

